Cena 10 hal.

Nr. 73. Kraków, Środa 10 Lutego 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Szwajcarya dla Polski.

W dzienniku niemieckim wychodzącym w St. Gallen w Szwajcaryi, (nadesłanym nam uprzejmie przez p. Stanisława Zielińskiego, sekretarza Muzeum Rapperswylskiego) znajdujemy artykuł pod tyt. „Die Flemmen der Liebe", który w tłómaczeniu polskiem brzmi :

Umieściliśmy przed kilku dniami w „Ostschweiz" artykuł pod tytułem „Głos boleści ludu ciężko dotkniętego". Rozchodziło się o odezwę najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego, w której przedstawia straszne położenie biednego ludu polskiego, żyjącego w samym środku wielkiego terenu wojny i ponoszącego wszystkie najgorsze cierpienia wojny zaciętej, jakkolwiek walka nie toczy się nawet o ich własną ojczyznę. Odezwa ta kreśli prawdziwie wzruszające obrazy pełne gorącego współczucia, opisuje niesłychaną nędzę i straszliwe cierpienia, które spowodowały najprzewielebniejszego księcia Biskupa do odwołania się do litości całego świata nad biednymi Polakami. Wskutek tego oświadczyliśmy naszą gotowość do zbierania składek i wysłania ich do książęco biskupiego ordynaryatu w Krakowie. Tymczasem przybyła do Berna deputacya najpoważniejszych mężów polskich, a na jej czele wielki poeta i literat Sienkiewicz, duma i nadzieja Polaków i prosiła prezydenta Związku szwajcarskiego, o pozwolenie na zbieranie składek dla biednego, straszliwie cierpiącego ludu polskiego.

Prezydent związku Motta udzielił natychmiast chętnie pozwolenia, porozumiawszy się z Radą związkową, i w ten sposób nie dotknie Szwajcaryi wyrzut księcia Biskupa krakowskiego zawarty w poważnych pełnych rezygnacyi słowach : „O nas nie troszczą się kraje neutralne".

Mieliśmy przyjemną niespodziankę, z jaką serdecznością i pełnem zrozumieniem przyjął nasz lud odezwę księcia Biskupa krakowskiego. W szybko otwartem miejscu składek w naszej ekspedycyi, złożono w ciągu kilku dni 600 franków i ciągle jeszcze wpływają dary ze wszystkich kół ludności, z miast, wsi, z gór, z dolin. Do daru zamożnego, dorzuca swój wdowi grosz biedna kobieta. Wczoraj przedpołudniem zapukano do drzwi naszej redakcyi. Nieśmiało weszła dziewczynka, wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wyciągnęła stamtąd coś bardzo kosztownego wedle swego mniemania, co w obliczu Boga ma równą wartość jak złoto i perły. Było tam półtora franka : „podarek dzieci dla biednych Polaków". Zaiste to są kwiaty najwonniejsze humanitaryzmu, błyszczą one, jak szarotka i kwiat mleczu na naszych górach, a będzie dowodem na najdalszych kresach miłości Szwajcarów i ich litości. A gdy dary, które płyną dla rycerskiego ludu polskiego przyniosą jakąś pomoc ludowi temu, który ze względu na jego wielką przeszłość można śmiało nazwać „wałem ochronnym Europy przeciw hordom barbarzyńców", gdy pewna część ludności świętej ziemi polskiej prawie ginąca z głodu i zimna będzie błogosławiła szlachetnym dobroczyńcom, którzy n i e c h c i e l i być t y l k o o b o j ę t n y m i w i d z a m i t e g o s t r a s z l i w e g o d r a m a t u, lecz owszem c z y n n y m i d o b r o c z y ń c a m i, w t e d y j a s n o b ł y s z c z e ć i g o r z e ć b ę d z i e n a w s c h o d z i e E u r o p y b i a ł y k r z y ż s z w a j c a r s k i w c z e r w o n y m p o l u. P o w i t a o n b i a ł e g o o r ł a p o l s k i e g o i p o w i e m u, ż e w o l n a S z w a j c a r y a j e s z c z e d z i ś ż y j e i m o d l i s i ę o w o l n ą r y c e r s k ą P o l s k ę.

I znów nowy kwiatuszek ludzkości! Odzwierciedla się on w następującym liście. Szanowny proboszcz biednej rozproszonej gminy półkantonowej pisze :

Szanowny Panie Redaktorze!

Powołując się na pański artykuł: „Krzyk rozpaczy ludu ciężko nawiedzonego" umieszczony w Nr. 18 z 22 stycznia 1915, widziałem się spowodowanym sprawę tę ogłosić wczoraj z kazalnicy mym owieczkom półkantonowym i odwołać się do ich serc, co dzięki Bogu odniosło znakomity skutek. Pomimo bardzo ciężkiego i krytycznego położenia, w jakiem znajduje się i moja też uboga gmina zwiąca tylko z dziennej pracy rąk własnych, mogłem zebrać aż 160 franków, które Panu przesłałem przekazem pocztowym dla cierpiącej nędzę ludności polskiej. Zapowiedziana w tej sprawie popołudniejsza składka poczas nabożeństwa przyniosła 36 fr. 50 cent. a resztę 123 fr. 50 cent. przynieśli mnie sami ludzie ze serdeczną ochotą do plebanii, po 5, 2, 1 franków. Jedna biedna wdowa, dzienna pracownica przyniosła banknot 20-frankowy. Także i kochane dziecięta szkolne nadwerężyły swe kasy oszczędności, aby biednym Polakom coś ofiarować. Donoszę radośnie Panu o tem i proszę wraz z moją półkantonową gminą o włączenie nas do modlitwy pobożnego, po ojcowsku troskliwego, Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego, tudzież o Jego błogosławieństwo. **N. N.**

I komuby nie wezbrało serce wzruszeniem, widząc w tych czasach surowych, twardych takie dowody najszlachetniejszej miłości bliźniego i Bożej ! Otwarcie to mówimy :

Zawsze niesłychanie nas cieszyło zbieranie darów na Boże Narodzenie dla biednych dzieci w naszych ochronkach, dla sierót, z najlepszym wynikiem; co teraz się jednak dzieje, to jest o wiele szlachetniejsze i piękniejsze. Gdyż tutaj staramy się w końcu o nasze własne dzieci, o szwajcarskie sierotki, tam zaś niesiemy jasny promyk słońca dobroczynności nieznanym zacnym ludziom, nam obcym, z któremi jednak łączy nas ścisły związek osobistej przyjaźni, narodowej przynależności, patryotyzmu itp. Na jedno się zgadzamy a to w poczuciu ludzkości, jako bracia, wybawcy w potrzebie, w miłości jako chrześcijanie.

Naturalnie że dalej będziemy zbierali składki dla biednych Polaków i spodziewamy się stanowczo, że wydadzą one w przyszłości również dobre wyniki. Również na rozmaite zapytania. czy odzież, okrycia i inne dary można posyłać musimy odpowiadać, które to dary zapewne polski Komitet pomocy, który się tworzy, będzie później zbierał. Tymczasem zaś nie możemy wobec zarządzenia szybko zainicyowanych składek, które przeszlemy jako odpowiedź na odezwę książęco biskupiego ordynaryatu krakowskiego o pomoc, nic innego tymczasowo zbierać, jak tylko gotówkę. Dalsza przesyłka in natura sprawiałaby nam dużo trudności.

Orzeł biały i krzyż, Polska i Szwajcarya ! Oby ten idealny węzeł, który już w minionych stuleciach zadzierzgnął się między temi dwoma ludami miłującemi wolność, okazał się znów bardzo silnym ; oby ze szczęśliwego przytułku pokoju, którym jest nasza Ojczyzna, zaświeciło słońce świętego zmiłowania nad nieszczęśliwemi niwami Polski, nad którem skarży się Biskup krakowski tak wzruszającemi słowy : Cała Polska jest jednem polem bitwy, pooranem rowami strzeleckiemi, poszarpanem granatami, pełnem zgliszcz i zwalisk.

Węgrzy wobec sprawy polskiej.

Z chwilą wybuchu wojny opinia polityczna Węgier, najprzychylniejsza nam niewątpliwie ze wszystkich obcych, stanęła zdecydowanie przy naszej sprawie, traktując kwestyę odbudowania Polski, jako naturalne następstwo zwycięskiej wojny z Rosyą. Myśl stworzenia z niezależnej Polski wału ochronnego nie jest na Węgrzech nową. Rozumieli ją już ci politycy węgierscy, którzy w r. 1869 popierali równouprawnienie Polaków w Austryi. W czasie wojny turecko-rosyjskiej 1879 r. Andrassy, ówczesny minister spraw zagranicznych, doradzał zajęcie Królestwa dla zabezpieczenia się od Rosyi.

Myśl ta żyje wśród polityków węgierskich i dziś. Znamiennym tego dowodem jest artykuł, który pojawił się świeżo w półurzędowym organie „Budapesti Hirlap". Przypomina on ideę Andrassego i nawiązując do toczącej się wojny, stwierdza, iż obecnie nadeszła chwila, by rozstrzygnąć tę kwestyę pomyślnie dla Węgier. Polityk węgierski, omawiając stanowisko Polaków w obecnej konjunkturze międzynarodowej, dotyka także drażliwego punktu stosunków polsko-niemieckich. Zauważa on, że jedynym czynnikiem, posiadającym zaufanie tak Polaków, jak Berlina, są Węgrzy i sądzi, że rząd węgierski powinien podjąć się tu misyi pośredniczącej we własnym interesie.

Do uaktualnienia sprawy polskiej w Peszcie przyczyniło się niemało zjawienie się naszych legionistów na Górnych Węgrzech. Odżyły tradycye 1849 roku, kiedy w tych samych niemal miejscach walczył Wysocki z Legionem polskim przeciw Rosyi; odżyły tradycye Bema i Dembińskiego. „Nie zapomnimy Polakom — pisały dzienniki peszteńskie po pierwszej inwazyi — że uwolnili Węgry od najazdu". O walkach naszych legionistów, o ich zapale i zaciętości w boju zamieściła cała prasa węgierska niezliczoną ilość notatek, artykułów i feljetonów; w „Pesti Naplo", „Pesti Hirlap", „Vilag", „Az Est", „A Nap", „Alkotmany", opisywano z gorącą sympatyą życie obozowe naszych legionistów i akcentowano wdzięczność dla Polski.

Pod wpływem tych czynników zajęła się prasa węgierska w ostatnim czasie żywo także naszą kulturą, poświęcając dość często artykuły literaturze polskiej i jej przedstawicielom. — Warto wreszcie zapisać, że motyw polski wniosła chwila obecna i do twórczości poetyckiej Węgier. W liryce i beletrystyce węgierskiej można spotkać się od pewnego czasu z Polską, a zwłaszcza z Krakowem i Jasną Górą, jako dwoma wcieleniami naszych umiłowań.

Nastrój w Warszawie.

W liście, otrzymanym z Warszawy przez „Wiadomości Polskie", znajdujemy garść informacyj o nastrojach tamtejszych. Koła polityczne dzielą się na trzy grupy. Jedną grupę tworzy t. zw. „Konfederacya Polska", zajmująca stanowisko niepodległościowe. „Żywioły, należące do niej — informuje autor listu — sympatyzują wyraźnie z ruchem zbrojnym, lecz kierownicy, rzekomo ze względów taktycznych, wykazują znaczną rezerwę". Druga grupa, to realiści i demokracya narodowa, stanowiący antytezę tamtej. W łonie tej grupy istnieją pewne różnice. Realiści w swem działaniu politycznem w stosunku do Rosyi „chcieliby naśladować taktykę Wielopolskiego". O grupie trzeciej powiada autor listu: „Najbardziej licznych zwolenników posiada oryentacya bierności i wyczekiwania, bez angażowania się na czyjąkolwiek stronę". Obok żywiołów niezorganizowanych należą tu także członkowie różnych grup partyjnych.

Delegaci N. K. N. w Berlinie.

W organie Departamentu wojskowego N. K. N., „Wiadomościach Polskich", czytamy :

„Przed kilku dniami zjawiła się w Berlinie delegacya N. K. N., złożona z członków N. K. N. Dra M. Sokolnickiego i Dra I. Rosnera, celem powiadomienia przedstawicieli stronnictw niemieckich o działalności N. K. N. Delegaci odbyli szereg konferencyj z wybitnymi przedstawicielami różnych stronnictw politycznych, prasy i niektóremi kołami rządowemi. Wszędzie spotkali się z przyjęciem nader życzliwem, przekonali się, że społeczeństwo niemieckie niesłychanie mało wie o naszym ruchu i jego dążnościach i rozmiarach, a dotąd było tylko jednostronnie w sprawach polskich informowane. — W wielu kwestyach okazało się, że poglądy kół rządowych kierujących są zupełnie inne, aniżeli niższych ciał wykonawczych, znajdujących się w bezpośredniej styczności z ludnością polską. Delegaci konferowali w pierwszym rzędzie z temi sferami niemieckiemi, które były niechętne polityce hakatystycznej.

„Głównem zdarzeniem z pobytu delegacyi w Berlinie było zebranie prasy, urządzone dn. 24 stycznia 1915 w hotelu „Monopol", z inicyatywy niezwykle dla Polaków życzliwie usposobionego B j ö r n B j ö r n s o n a, kierownika biura prasowego skandynawskiego „Norden". Przyszli przedstawiciele całej prasy berlińskiej i korespondenci wielu zagranicznych dzienników holenderskich, szwedzkich, włoskich i tureckich. Obecnym był także major sztabu generalnego. Poseł Rosner objaśniał stanowisko polityczne Polaków i dążności N. K. N. — Dr Sokolnicki, który brał udział w zebraniu w mundurze Legionisty, przedstawiał genezę, rozwój walki i znaczenie Legionów, podkreślał ich odrębność organizacyjną, podnosił zalety wodzów i żołnierzy, omawiał popularność Legionów wśród społeczeństwa polskiego. Sensacyę wywołało pojawienie się na zebraniu Gerharda Hauptmanna, który po zakończeniu dyskusyi z wielkiem zainteresowaniem wypytywał się o Legiony.

„Przemówienia delegatów i odpowiedzi ich na interpelacye wywołały wielkie zainteresowanie ; już następnego dnia cały szereg dzienników berlińskich (Vossische Zeitung, Post, Lokal-Anzeiger, Germania, Norddeutsche Allg. Zeitung), zamieścił obszerne sprawozdania z zebrania, szczegółowo i życzliwie przedstawiając pobyt delegatów, jakoteż informując publiczność na podstawie ich przemówień o stanowisku społeczeństwa polskiego i walkach Legionów".

Wiara w jutro.

„Dziennik Poznański" pod powyższym tytułem zamieszcza artykuł „Kuryera Warszawskiego" :

Wojna pochłania nietylko miliony istnień ludzkich, przekazując przedwcześnie ziemi to, co dane pokolenie posiada najlepszego pod względem zdrowia i siły; nietylko niweczy dobrobyt i przetapia złoto, leżące w skarbach państwowych, na kule karabinowe i pociski armatnie — niszczy ona także w sposób ratunkowy siłę nerwową każdego człowieka, niezależnie od tego, czy bierze on bezpośredni, czy tylko pośredni udział w wypadkach.

Rzecz jednak znamienna. Ludzkość współczesna, która, według ustalonej dyagnozy, zaczynając od schyłku wieku ubiegłego, cierpiała na zbiorową neurastenię, ujawnia w wojnie obecnej nadspodziewaną wytrzymałość swojej siły nerwowej. „Nasz wiek nerwowy" w obliczu kataklizmu, w którym wypadło mu stanąć oko w oko, wykazał stanowczo więcej hartu, niż sam się tego po sobie spodziewał.

I hart ten jest wszechstronny. Posiadają go żołnierze, od pięciu miesięcy leżący w okopach, pod gradem szrapneli, pośród jesiennych słot i zimowych zawieruch ; posiada go także ludno cywilna, zajęta organizacyą pomocy dla rannych, głodnych i zubożałych, a nadewszystko oddana pracy, wymagającej w wielu dziedzinach większego, niż normalnie, natężenia.

Dzieje się to nie wskutek jakiegoś nagłego dopływu siły nerwowej ze źródeł przedtem nieznanych, nie wskutek przypadkowego natrafienia na niewyczerpaną żyłę tej siły w momencie dziejowym, w którym okazała się ona potrzebną — lecz wskutek tego, że wojna obecna, obok wszystkich klęsk i nieszczęść, przyniosła z sobą światu jeden dar niesłychanej ceny : wiarę w jutro, wiarę w lepszą przyszłość.

Tą wiarą jesteśmy dzisiaj silni szczególnie my, mimo, że na ziemię naszą spadły bodaj największe ciężary, że życie nasze doznało najgłębszych wstrząśnień, wywołanych przez sam choćby tragizm naszego położenia, mimo, że stanęliśmy na krawędzi ruiny.

Najbiedniejsi materyalnie i najubożsi kultu-

Stefan Jentys.

Miasto a wieś.

I.

O wsi polska, wsi ukochana, wsi przez poetów wielbiona! I dla mieszkańców miast, co może tylko z okien mknącego wagonu na cię spoglądali, ileż masz uroku. Złocistymi kłosy błyszczą twe łany, zielone twe smugi krają srebrzyste wód biegi, lasy muzyką liści szeleszczą, chaty wśród drzew i zieleni bieleją. Podziwiają cię wszyscy, a jakże mało twe znojne życie jest miast mieszkańcom znane — choć jesteś ich żywicielką?

Straszna wojna niszczy cię teraz, do pługiem nigdy niedosięganych głębin łono twe orze; depcą cię idące do walki zastępy, nie bacząc, czy nie darzysz już życiem tego, co ludziom chleb daje. Serce ściskają opisy twej niedoli, żal i troska się budzi, chęć do pomocy zrywa. A jednak, czy ci co po miastach grozą wojny niedotkniętych przebywają, widzą już jasno i świadomie to, czem zagraża — to wsi niszczenie?

Znosiłaś z pokorą do miast nabiał, drób, jaja, jarzyny. Ludzie miejscy zadowoleni, że spełniasz swą powinność, nie pomną, iż dając miastom, co lepsze, sama gorszem się zadowalasz, że dzieci miast odżywcze mleko dzieciom wsi zabierają. Białą mąkę młyn do miast odstawia, a ten, kto ją nabywa i spożywa, nie myśli, ile tkwi w niej pracy ludzkiej, ile znoju i potu, ile nadziei i zawodów rolnika, nie odczuwa doli i niedoli tych mieszkańców sioła, o których mówi Brodziński:

> Z roli braliśmy łupy pługowego znoju
> Wiara tylko nas wzmogła i miłość pokoju.

Mięsa od wsi miasto się domaga, na brak i drogość narzeka, a ile pracy ciężkiej kosztuje wychowanie zwierzęcia, co mięsa dostarcza, nad tem niewielu się zastanawia.

W zaraniu poezyi polskiej Kochanowski wielbi cię:

> Wsi spokojna, wsi wesoła!
> Który głos twej chwale zdoła?
> Kto twe wczasy, kto pożytki
> Może wspomnieć za raz wszytki?

Jak w poezyi, spokojowi i weselu dawałaś w dobrych czasach gościnę, w gorszych bywałaś przybytkiem smutków i niedoli. Teraz najgorsze nastały. Wojna cię gnębi i pustoszy. W pamięci staje bitwa pod Raszynem, w której jak wspomina Brodziński:

> Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
> W lochach dzieci do drżących tuliły się matek
> Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
> Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Sama głodna i wyczerpana wsi nieszczęśliwa — mało teraz do miejskich siedzib możesz donieść; gdzieindziej też miasta po to, co im do życia potrzebne się zwracają. Nie spełniasz służby, którąś pełnić winna, radź sobie jak możesz, bez praw do wdzięczności; inni cię zastąpią, bo miasto do dobrego życia nawykłe, do ograniczenia potrzeb swych nie łacno da się nakłonić. Ciebie to uboży, poza kraj pieniądze się toczą — bo miasta żyć muszą, jak tego zwyczajne. A żyć bez troski od dnia do dnia, z myślą, by jutro było to wszystko, czego dziś potrzebowały i co miały. O dalszą przyszłość pocóż się troszczyć? Nie woła teraz Kochanowski, jak przed wiekami po tureckich najazdach, w pieśni:

> Wieczna sromota i nienagrodzona
> Szkoda, Polaku: ziemia spustoszona.

Wojna nie może trwać bez końca. A wieś stanie po wojnie do pracy i znowu wytworzy to, co nam w miastach dać jest obowiązana, a resztką, możliwie najmniejszą — sama się wyżywi. Złudna to atoli nadzieja i o tem już teraz zawczasu należy myśleć.

Niezawodnie, że i w miastach nie wszystkich wojna bogaci. Zdolności umysłowe trudniej wymienić podczas wojny na pieniądz. Są gałęzie handlu i przemysłu, którym nie świetnie się wiedzie. Rzemiosła podupadają, bo zbyt na ich wytwory się zmniejsza. I w miastach w gruzy się obracają domki, domy i gmachy. Ale, o ileż łatwiej to wszystko w mieście niż na wsi się odradza i wraca do dawnego lub lepszego stanu. Energia ludzka i pieniądze, wiedza i sztuka wkrótce na nowo odtworzą wszystko to, do czego udział wsi nie jest niezbędny.

Fabryki przerabiające żelazo, miedź, nikiel, glin, kamień i drzewo na użyteczne przedmioty po chwilowym zastoju łatwo w ruch można puścić. Zbudzone do dalszej pracy huty z piasku szkło dadzą; gliny i glinki na garnki i porcelanę nie braknie. Na bieliznę i odzież bawełna i wełna się znajdzie, bo to głównie zamorskie kraje dowożą. I gdy kapitał i ludzka siła do intensywnej, celowej roboty się zabierze — maszyny w żywy ruch puści, — miastom takich wyrobów nie zbraknie i rozwój nie żółwim będzie musiał iść krokiem. A i odbudowa domów i fabryk w miastach zburzonych — to sprawa nietrudna do rozwiązania.

Takie miejskie zakłady fabryczne martwą materyę przerabiają, której wojna nie wyniszcza. Surowe materyały im potrzebne, podczas wojny mniej zużywane, nawet w większej mogą się odrazu znaleść ilości. Twarde żelazo i w pocisku z armaty w przestrzeń puszczone, po spełnieniu druzgoczącego zadania, pozostaje żelazem, które nadal własność przetwórczą zachowuje. Glina na cegłę w ziemi ukryta nie ginie. I dla handlu więc przemysł i rękodzieła dostarczą rychło towarów do zapełnienia magazynów i sklepów. Pieniędzy wprawdzie będzie potrzeba, ale jak trafnie i rozumnie polski kmieć powiada : „pieniądze można nabić, ale zboża i ziemniaków nie nabije".

Bo ten kmieć rozumie, że na wsi praca inna czeka rolnika. Tam to wszystko, co w pokarmach roślinnych, czy zwierzęcych spożywamy, wytwarzają boskie siły przyrody. Tam słońca promienie są tym potężnym motorem, co w niewidzialny dla oczów sposób cukier, skrobię, białko i tłuszcze, do życia nam niezbędne, wyrabia w roślinach, z węgla, który w gruzach płucami wydychamy, który ze spalonego opału, ze zniszczenia po śmierci wszystkiego, co na świecie żyło, w powietrzu się gromadzi. Bo wedle słów Niemcewicza:

> Nic się w czynnej naturze w niwecz nie obraca,
> Co żyło, przez śmierć samą do życia powraca.

Matka-ziemia oddaje korzeniom skąpo lub obficie wodę, ten drugi surowy materyał do wytwórczej pracy słońca niezbędny i to także dać musi, co po spaleniu ciała rośliny, czy zwierzęcia tworzy popioły, — jedyny widoczny ślad po zniszczonem na świecie życiu pozostający. Roślina jest w tem zdumiewającem doskonałością i potęgą krążeniu materyi w przyrodzie rozrastającym się budynkiem fabrycznym, ziemia i powietrze dostawcą surowego materyału, słońce siłą twórczą. Rolnik jest zaś tylko regulatorem potęgi przyrody, kierownikiem i opiekunem naturalnej wytwórczości, dawcą jej formy i bodźcem jej intensywności. Słońce i powietrze dostaje zadarmo, ziemię nabywa lub za jej użytkowanie płaci, czego ziemia w ilości dostatecznej roślinom dać nie może, dokupuje. Słońce i w czasie wojny wytwarzać jest zdolne; po wojnie stanie nieznużone do pracy, gotowe przerabiać na roślinne ciało nawet węgiel nagromadzony obficiej w powietrzu ze spalonych niweczącym tchnieniem wojny miejskich i wiejskich siedzib. Dzika wegetacya na ziemi, nie kierowana umiejętną ręką nie zaginie i z wiosną odżyje, tak na uprawnych od lat niwach, jak i na dziewiczych ręką ludzką nietkniętych obszarach. Ale ta sztuką kierowana wytwórczość, która ludność od głodu chroni, tam gdzie noga Marsa stąpała, nie prędko i nie łatwo powróci do dawnej wielkości.

Przedewszystkiem do umiejętnej roboty, gdy nadejdzie błoga chwila pożądanego pokoju, sił ludzkich zabraknie. Bo niestety, ileż to nieszczęśliwych wdów po wojnie słowami Klonowicza będzie się żaliło:

> Poszedłeś mężu na wieczne poboje,
> Już nam nie przyjdziesz osładzać niedole!
> Komu twą chatę? komu dzieci twoje?
> Kogo zostawisz, by orał twe pole?

Tych w pocie czoła kierujących pługiem dużo już w ojczystych siedzibach brakowało, gdy w lecie podczas wojny zbierać a w jesieni siać zboża było potrzeba. Ale gdyby nawet i na wiosnę wszyscy powrócili i do pracy stanęli, nie w ich to mocy leży, aby wsie rychło dla miast tem, czem dawniej były. Przed zimą nie tak, jak należy i nie wszystko, co należało, było zasiane, więc co do wielu niw nie mogłaby Kora z „Listopadowej Nocy" uspokajać Demety, że:

> tam wszelki żywot ma swój byt
> i czeka aż dlań błyśnie świt
> i czeka aż dlań przyjdzie czas:
> zajaśnieć pełnią kras.

i złudną byłaby Kory nadzieja, że tam „z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną, gdy pierwsze wichry powioną, wróci i żywot zacznie nowy". Bo gdzie w bogatych podziemu śpichlerzach nie złożono ziarna do odżycia z wiosną i gdzie na złożonem przed zimą wojna szańce stawiała i rolę deptała, nie złote kłosy będą lśniły, ale jak po bitwie raszyńskiej biadać będzie mógł poeta:

> Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły
> Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast przerosły;
> Konik polny z sieczonej łąki wypłoszony
> Śpiewa swoje wygnanie żałosnemi tony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ralnie, składamy największe ofiary Molochowi wojny, a jednak czynimy to bez gestu rozpaczy.

Przeciwnie, ufamy, że ofiary nasze nie idą na marne.

Podtrzymywanie tej ofiary w narodzie stanowi jeden z naczelnych dziś obowiązków obywatelskich, wiemy bowiem, że bez niej moglibyśmy łatwo dojść do wyczerpania naszej siły nerwowej, szarpanej nieustannie przez zewnętrzny i wewnętrzny układ stosunków, a co za tem idzie — do wyczerpania także naszych sił moralnych.

Tymczasem splot okoliczności wymaga od nas więcej tych sił, niż niż od jakiegokolwiek innego narodu, gdy bowiem dla innych, wraz z wybiciem godziny pokoju, wybije także godzina ciszy i ukojenia, dla nas rozpocznie się dopiero era wytężonej działalności w dwu kierunkach, więc przedewszystkiem w kierunku ratowania naszej kultury i budowania od podstaw tego, co zniszczyła wojna, powtóre — w kierunku usuwania z naszej drogi tych przeszkód, które swobodną pracę narodu mogą tamować.

Nie możemy zatem pozwolić, aby wojna, gdyby nawet trwać miała jeszcze długo, wyczerpała wszystkie nasze siły. Pewien ich zasób musimy zachować na przyszłość, a im zasób ten będzie większy, tem pewniejsza i lepsza będzie owa przyszłość.

Krzepiąc się wzajemnie i wzmacniając w sobie wiarę w jutro, zyskujemy jeszcze jedno: zwiększamy odporność społeczeństwa na przemijające zło dnia dzisiejszego, odrywamy zbiorową jego troskę od wyłącznego poświęcenia się chwili, a kierujemy ją ku drogom przewidywań i przezornych zabiegów, obowiązujących naród w stopniu nie mniejszym, niż obowiązuje go ścisły rachunek z rzeczywistością.

Dokoła Jasnej Góry.

„Wiadomości Polskie“ zamieszczają następujący list:

Częstochowa, w styczniu.

W końcu listopada i w grudniu ciężkie przeżywaliśmy nastroje. Przy huku armat nadlatywały fantastyczne wieści i dzięki potędze zbiorowej suggestyi znajdowały wiarę. Wobec zamknięcia dowozu żywności z okolic rolniczych, wyobrażano sobie, że Częstochowa jest w najgorszem położeniu. Linia bitew wkrótce się odsunęła jednak i wrócił względny spokój.

W zagospodarowaniu miasta i uporządkowaniu życia wewnętrznego w tych ciężkich czasach okazało się dowodnie, co może samopomoc społeczeństwa. Samorząd Częstochowy, sklejony naprędce, daleki jest od ideału, a jednak społeczeństwo zdobyło się na czyny piękne, świadczące o żywotności i sile organizacyjnej narodu. Obywatelski Komitet doraźnej pomocy utworzył 4 tanie kuchnie, w których wydaje około 3500 obiadów dziennie, własną piekarnię it.p. Przy Radzie miejskiej zorganizował się Sąd obywatelski (zawieszony w połowie grudnia przez komendę niemiecką). Władze miejskie ustanowiły maksymalne ceny żywności, której braku się już nie odczuwa. utworzyły Komitet Węglowy. Bony zastępują drobną monetę.

Szkoły prywatne średnie utrzymują się z trudem przy około 650 uczniach (o tysiąc kilkaset mniej, niż normalnie) dzięki bezinteresowności nauczycieli i organizacyi samopomocy właścicieli; miejskie szkoły ludowe idą normalnie, nie zdobywając się na radykalną zmianę programu. Szkoły fabryczne pozamykane przeważnie. Jak zawsze o świcie nowego życia narodowego przejawiać się zaczyna mimo wojennych przygnębień, żądza wiedzy u warstw ludowych. „Kursy dla analfabetów“ mają liczną frekwencyę.

Zewnętrzna fizyognomia Częstochowy uległa w czasie wojny poważnej zmianie. Pobyt wojsk niemieckich i austryackich, wyciska piętno na ruchu ulicznym. Placówki niemieckie i austryackie są na Jasnej Górze. Ogłoszenia komendy na murach miast nie przybierają już groźnego tonu. Mundurów legionowych spotyka się mało.

Nowy gość ze Lwowa.

Wiedeński „Kuryer Polski“ donosi:

Przed kilku dniami właśnie zawitał do nas emerytowany urzędnik państwowy, który opuścił Lwów, dnia 10 stycznia b. r. i po mozolnej prawie, że awanturniczej podróży, dostał się do Wiednia.

We Lwowie — opowiada — panuje ponury nastrój, a wszyscy oczekują zbawienia w postaci austryackiego wojska. W zbawienie to wierzą wszyscy bez wyjątku, a urzędowym wiadomościom, o rzekomych zwycięstwach rosyjskich, głoszonym przez „Petersburką Agencyę telegraficzną“, nikt wiary nie daje.

Życie towarzyskie zupełnie zamarło, w kawiarniach panuje ruch minimalny, a ukazem gubernatora w ostatnim czasie zakazano oficerom obcować z ludnością cywilną. W miejsce dawnej policyi miejskiej, na której czele stał przez dłuższy czas były komisarz policyi lwowskiej, p. Tauer, wprowadzono rosyjką policyę rządową, a dyrektorem jej zamianowano lwowskiego koncypienta adwokackiego, Dra Stanisława Bryłę.

Masowych rabunków i niszczeń niema, choć liczba kradzieży popełnianych dzień w dzień jest o wiele większą. Z rozkazu gubernatora urzęduje dalej sąd karny i cywilny, choć władze rosyjskie urzędnikom nie wypłacają.

Do Lwowa zjechało więcej niż stu rosyjskich kupców; sposób jednak, w jaki urządzili swoje sklepy, wskazuje na to, że zdają sobie sprawę z tego, iż byt ich tam jest tylko czasowy i że w niedalekiej przyszłości trzeba będzie uciekać.

Oby to nastąpiło jaknajprędzej.

Szpitalna polszczyzna

Znany powszechnie i z właściwą nam pogodą ducha jedynie jako źródło wesołości traktowany galicyjski język koszarowy, będący złośliwem mixtum compositum polszczyzny i niemczyzny, jest naroślą na naszym duchowym organizmie tak dawną zapewne, jak kraj koronny Galicya i Lodomerya. Owe „cymry“, „befele“, „mantle“ i „deki“, które w ciągu trzyletniej służby wojskowej nie schodzą z ust naszych wojaków, stały się trwałym nabytkiem tegoż kraju koronnego, dziedzicznie przechodzącym z jednego pokolenia umundurowanego na drugie i, co ważniejsza, zadomowionem już poniekąd także w chacie wieśniaczej i dworku przedmiejskim. Jeżeli jednak ktokolwiek sądził, że miła gwara koszarowa jest czemś skostniałem już i niezdolnem do dalszego rozwoju, to ulegał zgoła przedwczesnemu pesymizmowi. Wojna obecna okazała się dla nas i pod tym względem szczodrą szafarką. Ów cenny kapitał zapowiada znaczne pomnożenie i niezwykle obfite oprocentowanie.

Pół miliona Polaków stoi pod bronią. Pół miliona naszych wiarusów, nie przemieszkuje wprawdzie w „cymrach“, lecz w mniej wygodnych rowach strzeleckich, ale za to odziewa się w „mantle“, niekiedy nakrywa się „dekami“, oraz słucha „befelów“. Ci, którzy zapomnieli dawnej terminologii i z początku posługiwali się derką, lub płaszczem, zdążyli już zapewne powrócić do właściwego słownictwa. Nowi łatwo je sobie przyswoili. Gdy ci poczciwi ludzie wrócą do domu, oczekuje wieś polską, tę, która ostoi się przed granatami i szrapnelami, taka obfitość językowego przybytku, jakiego ona dotąd chyba nigdy nie oglądała.

Zanim to jednak się stanie, tymczasem język koszarowy czyni obiecujące postępy także po za obrębem rowów strzeleckich, mianowicie w licznych obecnie szpitalach wojskowych po miastach, i co ważniejsze, przestając być przywilejem samych tyko żołnierzy, pojawia się w ustach najbardziej cywilnych, jakie można sobie wyobrazić, w ustach — pań polskich, pielęgniarek.

Posłuchajmy, a zdumiejemy się:

— Panie asystencarccie — autentycznie odzywa się temi czasy urocza pielęgniarka krakowska — cugsfirer melduje, że będą dziś cuwaksy... Nie mamy dość lajntuchów!

Wielką jest, zaiste, potęga osłuchania się. Panie bowiem, które w sposób powyższy wynurzają swe troski przed lekarzem szpitalnym, niekoniecznie należą do tak zwanych nizin społecznych; niekiedy miewają w biurkach — patenty akademickie. W jednym ze szpitali krakowskich zadano sobie trud zebrania wyrażeń, które w tych instytucyach są w użyciu codziennem, a któremi posługują się żołnierze, chorzy i zdrowi, służba wszelaka, kucharze i kucharki, i — panie z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu. Słowniczek ten znajduje się w naszem posiadaniu, i najbardziej melodyjne jego okazy pragniemy tu przedstawić.

Okazuje się z niego, iż w szpitalach krakowskich z r. 1915 nietylko pokój jest „cymrą“, kołdra „deką“, płaszcz „mantlem“, prześcieradło „lajntuchem“, ręcznik „handtuchem“, przybysz „cuwaksem, plutonowy „cugsfirerem“, a rozkaz „befelem“, ale także, że poduszka jest „kopfpolstrem“, siennik „strożakiem“, nosze „tragami“, chorzy „marudami“, a służba „manszaftem“. Urocze pielęgniarki spełniają „nachtdinsty“ zamiast służby nocnej, przewiązują „bindy“ zamiast opasek, opatrują „bauchszusy“ i „brustszusy“, nie zaś postrzały brzuszne i postrzały piersiowe, zapisują skrzętnie „temperaturcetle“ i „kopfcetle“ zamiast kart gorączkowych i kart nagłównych. Że sumiennie przytem respektują „dinstcetle“, to się samo przez się rozumie.

Czyż mógł temi czasy język polski „wyfasować“ bardziej zdumiewające nabytki?

Owszem, wyfasował je z nieprzebranego magazynu słownictwa wojenno-szpitalnego. Gdy zajrzymy bowiem z kolei do szpitalnej kuchni krakowskiej, cóż okaże się? Oto, że tam rozdziela się „menaż“ w „szalki“, ściśle według wskazań „szpajzebogenu“. Że się te menaże „tajluje“ odpowiednio „leflem“, gdy „nahajcowana“ kuchnia przygotowuje jeszcze brakujące dla niektórych marudów „cuszpajzy“.

Bądźmy sprawiedliwi, — to rozmawiają ze sobą już tylko kucharze, co prawda, kucharze w Krakowie.

Jedna z pań, spełniająca w pewnym szpitalu krakowskim posługi wobec chorych i rannych żołnierzy, uczuła wśród tych czynności miłosiernych t a k ż e l i t o ś ć d l a j ę z y k a p o l s k i e g o i opowiedziała nam o jego półrocznej torturze w murach naszych szpitali. W myśl intencyj tej damy mamy zwrócić się do wszystkich pań pielęgniarek w Krakowie — Polek oczywiście — z gorącem wezwaniem, by tej katuszy zechciały kres położyć, by plugawej zarazie, wylęgłej w koszarach, nietylko same oparły się, ale by tępiły ją także u osób niżej położonych, u żołnierzy, pochodzących z ludu, i u służby, by raczyły uprzytomnić sobie, że należą do plemienia wyjątkowo gruntownie ze wszystkich możliwych dóbr ograbianego, dla którego zatem skarb idealny, złożony w bogactwie i pięknie języka, przedstawia cenę większą, niż gdziekolwiek, że wreszcie i język ten ma dość katów nad sobą i liczby ich, przebóg! Nie powinniśmy mnożyć my, Polacy.

— Panie asystencarccie, cugsfirer melduje...

O mowo polska, wszak to o tobie się komuś marzyło, żeś jest, jak pacierz, co płacze i piorun, co błyska!...

A. Ch.

Co robią Polacy amerykańscy?

W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy:

W „Gazecie Warszawskiej“ ukazała się korespondencya pani S. Laudynowej z Chicago, w której znajdujemy garść informacyj o działalności Polaków amerykańskich wobec przełomu europejskiego:

„Pisma z Europy — pisze p. p. Laudynowa — podają, jakoby Polacy z Ameryki wystawili legion 40.000 we Francyi, my nic o tem tu nie wiemy, jest to dziennikarska kaczka. Prawdą jest, że młodzież „Sokoła“ rwała się do czynu, gorętsi istotnie wyjechali w rozmaitych kierunkach, minister kanadyjski oświadczył, jak podawały tu pisma polskie i amerykańskie, iż w Kanadzie ma już 23-tysiączny oddział Polaków, a ochotnicy nowi wciąż się zgłaszają i że oddział ten wraz z pułkami kanadyjskimi wysłany będzie do Anglii. Obecnie temu niektórzy zaprzeczają. Odtąd jednak wszelkie wieści ucichły, czy istotnie tak było i co się z tem stało — nie wiadomo.

Sokolnictwo zaś wydało orędzie, iż drużyny sokole mają być karne, spokojne i czekać do chwili, gdy przodownictwo hasła nie wyda i rozkazu. Podobno były pertraktacye z władzami rozmaitemi, ale ostatecznie stanęło wszystko na punkcie martwym. Wogóle, jak widzimy z listy ofiar ogólnej, wynoszącej prawie 100.000 dolarów, wychodźtwo polskie, choć tak głośno i chałaśliwie patryotyczne, nie kwapi się ani z ofiarą mienia, ani z ofiarą krwi, żyjemy w krainie dolara, a to musi kłaść swój stygmat na nieskrystalizowaną jeszcze mocno duszę ludu. Nasi możni i posiadający, bo mamy już takich i to zastęp dość znaczny, nie spieszą się też, czekają... chwili, tymczasem ściskając mocno worek, faktem jest, iż najwięcej daje Amerykanin, p. Crane, bo 1000 dolarów miesięcznie na szpital polsko-amerykański w Warszawie, założony staraniem p. Smulskiego, naszego bankiera i działacza w Chicago. W tych dniach dochodzi nas wieść z Nowego Jorku, iż dzięki staraniom polsko-amerykańskich pań zawiązano tam Narodowy Komitet ratunkowy, którego prezesową honorową została p. Sembrich-Kochańska, obecnie tu dla występów bawiąca, a którego celem jest niesienie pomocy Polsce; na liście ofiarodawczyń czytamy dużo imion amerykańskich, ale datki są nie wysokie, nie to, co dla Belgów, na rzecz pomocy, dla których objeżdża obecnie Amerykę p. Lilla Vandervelde, a ofiary figurują takie, jak po 25.000 dolarów od kilku milionerów, następnie dają miasta, samo Chicago przyrzekło dać 100.000 dolarów, a inne? Prócz Rockefellera, który śle statki ładowne do Belgii.

Nasza stratowana Polska nie ma opiekunów możnych, w prasie amerykańskiej zaś to tu, to tam coś kapnie i o nas napiszą, zawsze życzliwie, ale to jest daleko od tego stałego przejęcia się i zapału, jakim darzona jest bohaterska Belgia. Przyznać też trzeba, że mało, nic prawie nie czynimy, by budzić rozgłos, wołać o tem, co się w Polsce dzieje. Jedyne, co się w tym kierunku czyni, to jest wydawnictwo „Free Poland“ („Wolna Polska“), dwutygodnik w języku angielskim, starannie bardzo i rzeczowo redagowany przez Polską Radę Narodową, a rozsyłamy bezpłatnie najwybitniejszym osobom w Stanach Zjednoczonych, oraz pismom angielskim najpoczytniejszym, aby informować, prostować pisane o nas fałsze, oraz budzić opinię publiczną amerykańską. Wydawane jest ono z ofiar wyłącznie prawie duchowieństwa polskiego, oraz z prenumeraty, która jednak jest bardzo nieznaczna. Trudno wiedzieć, czy i o ile jest to pismo czytane i jaki wpływ wywiera, wszelako w prasie amerykańskiej bardzo o tem cicho, czasem, zrzadka coś, gdzieś przytoczą lub skomentują.

Kraków w czasie wojny a urzędnicy rządowi.

Otrzymujemy ze sfer urzędniczych następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

Wiadomo powszechnie, że Kraków zawiera w swej ludności bardzo wielki procent urzędników rządowych najrozmaitszych rang i kategoryj, utrzymujących się tylko prawie cudem ze stosunkowo bardzo skromnej płacy. Jakkolwiek dużo z tych biedaków opuściło Kraków, to jednak bardzo jeszcze znaczna ich ilość pozostała w mieście, a ci oddani są na pastwę drożyzny, przechodzącej wszelką miarę. Żałujemy, że nie mamy dat statystycznych uwidoczniających procent urzędników rządowych w ogólnej cyfrze ludności Krakowa, nie omylimy się jednak twierdząc „in pejus“, że cyfra ta dosięga co najmnie 40 procent. Całą tę rzeszę biedaków zaskoczyły nieprzygotowanych, całkiem niespodziewanie wypadki wojenne, dając im się uczuć w bardzo dotkliwy sposób. Raz wraz rozkazy aprowizacyjne pojawiały się pod grozą ewakuacyi, wiszącej jak miecz Damoklesa nad ich biednemi głowami, suszącemi mózgi nad sposobem wyżywienia licznej nieraz rodziny, a **nikt** się nie spytał, skąd też oni wezmą fundusze na zgromadzenie żywności na przeciąg 3 miesięcy. Jak sobie w tej opresyi poradzą, o to nikogo głowa nie zabolała, chociaż zaraz z początku wojny ceny środków żywności poszły niepomiernie w górę. Były to wprawdzie ceny spowodowane istotnie chwilowym brakiem wszelkich towarów, z powodu mobilizacyi i skutkiem tego zastoju komunikacyi oddanej całkowicie na usługi wojskowości. To wszyscy rozumieli i poddali się bez szemrania konieczności obrony państwa przed wrogiem. Wojna się toczy wprawdzie dalej, lecz gdy ustały przesunięcia wojsk, natedy komunikacyę przywrócono o tyle, że uzupełniono niedostatki w aprowizacyi miasta i obecnie na brak środków żywności skarżyć się nie mogą... ale tylko handlarze i pośrednicy robiący znakomite interesy na kieszeni najbiedniejszych, co jest zresztą publiczną tajemnicą. Co dwa, trzy lub cztery tygodnie pojawia się nowa taryfa środków żywności, coraz to wyższa, a termometr cen szybko bardzo, aż nadto szybko idzie w górę, w miarę gorączki spekulantów, polujących na szybkie i jak największe zyski. Wskutek tej wysokiej temperatury spowodowanej nagonką na dochody urzędników rządowych, pocą się oni niepomiernie, wpadając po prostu w stan chorobliwy, nie zwiastujący na przyszłość nic dobrego, a lekarze, którzyby mogli temu zapobiedz, obiecali wprawdzie lekarstwo z Wiednia, to jednak podobno się robi dopiero; bodaj, żeby to nie było umarłemu kadzidło! Ciekawibyśmy byli np. nader interesujących dat statystycznych, ile też w miesiącu grudniu weszło głównych środków żywności do Krakowa, ile z nich zarekwirowała wojskowość na swój użytek, a ile ich pozbyli się kupcy na korzyść swoją, a z uszczerbkiem kieszeni ludności? Śmiemy się zapytać, czy kto do tego powołany prowadzi taką statystykę i jakie jej wyniki? Jeśli się tem nikt nie raczył zająć, to w jaki sposób można odeprzeć zarzut uporczywy ogółu, że kupcy i handlarze krakowscy zgromadzili wielkie zapasy towarów i środków żywności, czekając cierpliwie na dalsze podwyższenie już i tak przesadnie wysokich taryf? Śmiemy rzucić skromne pytanie, po jakiej cenie kupują grossiści np. naftę w całych cysternach? Po jakiej cenie jest wagon mąki, albo zwierzyna, której oferta niższa chrześcijańska została odrzucona, a przyjęta wyższa niechrześcijańska?

Wszak to nie są zuchwałe pytania, a usprawiedliwione przecież zasadą, że kto płaci, ten może badać i dochodzić, czy towaru nie przepłaca. Widzimy ciągle wozy obładowane mąką, cukrem i innymi towarami spożywczymi, które gdzieś nikną w jakichś niezbadanych czeluściach, a ludność chcąca je kupić, odchodzi z kwitkiem, bo albo otrzymuje odpowiedź, że towar zakupiło wojsko (znakomity parawanik), albo że go nie ma wcale. Nie czytaliśmy dotychczas nigdzie, aby ustawa o lichwie, niedawno zaostrzona rozporządzeniem cesarskiem, została zawieszona, czego dowodem liczne dotkliwe kary wymierzane przez sądy na niesumiennych drobnych handlarzy. Zapytujemy znowu, czy wielcy lichwiarze są wyjęci z pod tej ustawy? Te wszystkie pytania stawia dziś cała ludność Krakowa, a z nią i urzędnicy, którzy pobierając stałą płacę bez żadnego dodatku wojennodrożyźnianego ze wzrastająco rozpaczliwą troską patrzą beznadziejnie w zamgloną przyszłość. Czeskie „Narodne Listy“ wyliczają co miasto Peszt zrobiło dla ludności, jak się nią zaopiekowało, o nią potroszczyło, aby jej nie wysysały lichwiarskie żywnościowe pijawki; a Peszt to wszakże bardzo bogate miasto, z którem Kraków nie może się równać i które nie potrzebowało w tak wielkiej mierze zadbać o ludność jak Kraków. Doprawdy, aż zazdrość ogarnia człowieka, gdy porównamy obecne stosunki peszteńskie z krakowskimi! Znane są słowa literata francuskiego Andrieux, które brzmią: „Il a encore des juges a Berlin“ (są jeszcze sędziowie w Berlinie). My, urzędnicy rządowi, ani cała ludność Krakowa nie myślimy się nigdzieindziej udawać, jak tylko zwracamy się w naszym prastarym grodzie z całą ufnością do Jego Ekscelencyi c. i k. feldmarszałka porucznika Kuka, komendanta twierdzy, który tak życzliwie popierał i popiera wszelkie uzasadnione życzenia ludności Krakowa i któremu już wiele mamy do zawdzięczenia, aby raczył wglądnąć w te niejasne sprawy i pohamował swą żelazną ręką nieusprawiedliwione ciągłe zwyżki najkonieczniejszych artykułów spożywczych.

Stanowisko prawne Legionistów.

Dla informacyi Legionistów podajemy treść Najwyższego postanowienia z dnia 4 grudnia 1914, dotyczącego prawnego stanowiska polskich i ukraińskich Legionistów, które opiewa, jak następuje:

1. Legiony polskie i ukraińskie (ruskie) stanowią korpusy ochotnicze, urządzone na czas trwania wojny, a ich członkowie mają być uważani za powołanych do czynnej służby, pod bronią na skutek zarządzonej mobilizacyi, jak i uprawnień z osobami stanu wojskowego.

2. Osoby, należące do c. i k. armii, lub jednej z obron krajowych, ewentualnie obowiązane do służby w pospolitem ruszeniu, czynią zadość tym swoim obowiązkom służbowym, jeżeli za zezwoleniem naczelnej Komendy armii, lub odnośnego centralnego zarządu wojskowego, już są przydzielone do tych Legionów, względnie przydzielone zostaną.

3. Legioniści, nie należący do powyższej kategoryi mają być traktowani po myśli § 2, ust. o pospolitem ruszeniu z roku 1886, jako tacy, którzy wstąpili do odnośnego Legionu dobrowolnie celem odbycia służby w pospolitem ruszeniu, a wstąpienie to mają umocnić przez złożenie przysięgi, jaką składają pospolitacy.

4. W poszczególnych wypadkach może być Legionistom, będącym obcymi poddanymi, oraz ich rodzinom i osobom po nich pozostałym, przyznanem w drodze łaski prawo do tych samych materyalnych korzyści co i Legionistom poddanym austryacko - węgierskim, jeżeli własnowolnie, stale w monarchii austryacko - węgierskiej zamieszkują, a ich zachowanie się będzie bez zarzutu.

Wojna a nasze zabytki sztuki.

Niemal z dniem każdym dochodzą nas oficyalne, urzędowe wiadomości o zniszczeniu zabytków architektury na naszych ziemiach, objętych pożogą wojny. Giną stare kościoły, pałace, malownicze dworki, sprawiając przez to krzywdę i nauce polskiej, traktującej o naszych zabytkach sztuki, wiele bowiem z tych budowli, zasługujących z powodu swej wartości zabytkowej lub historycznej na opracowanie naukowe, nie zostało dotąd należycie poznanych i w dobytku naszym naukowym zarejestrowanych.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jakie w tych gmachach przepadają równocześnie skarby sztuki i kultury; nie zawsze bowiem zdołano na czas cenniejsze rzeczy ukryć czy unieść przed zbliżającą się zawieruchą. Nie tylko ogień, granaty i szrapnele temu winne... W bardzo licznych wypadkach spowodowało te straty postępowanie, nie wiążące się ściśle z przykrą koniecznością operacyj strategicznych. Mnóstwo zabytków nie zniszczało wprawdzie, ale należy je uważać niestety za przepadłe i nie do odzyskania dla nas.

Dziwne koleje przechodzą szanowne nasze zabytki: wydarte z miejsc, na których od wieków liczne pokolenia zwykły je czcić i oglądać, przestaną n a m mówić o n a s z e j kulturze i przeszłości. Zubożały nasze kościoły, zakrystye i skarbczyki kościelne; rozprószone biblioteki i kolekcye prywatne; nie ostały się nawet archiwa, które zdala od miejsc swej przynależności wielce tracą na swem znaczeniu. Liczne dzieła sztuki, przemysłu artystycznego, zabytki kultury, archiwalia, książki — po przejściu różnych przygód, wywiezione poza granice kraju, zdobić będą z czasem mieszkania i zbiory prywatne lub muzea publiczne.

Przeszkodzić temu trudno. Rolę konserwatorów wypadki bardzo ograniczyły, a działanie utrudniły; przy użyciu jednak swych wpływów i znaczenia mogłoby i powinno grono naszych konserwatorów wszcząć akcyę, któraby co prawda, nie usunęła, ale zmniejszyła zło na przyszłość.

W handlach starożytności obrót obecnie nie jest mniejszy, aniżeli przed wojną. Że dosyć takich, których bieda zmusza do pozbycia się drogiej często pamiątki rodzinnej — wiemy o tem wszyscy, lecz czyżby i tacy byli, których stać na kupowanie rzeczy, nie służących do zaspokojenia codziennych, koniecznych potrzeb? My pieniędzy na to nie mamy; ale, zaglądnąwszy do tych handli, zawsze zauważymy pewną kategoryę przejezdnych obcych, którzy właśnie teraz mają dosyć pieniędzy. Przeciwdziałać temu ruchowi handlowemu oczywiście nie możemy i wobec wywożenia dzieł sztuki tą drogą nabytych stoimy zupełnie bezradni.

Możność znalezienia licznych zabytków na naszych ziemiach, tak rzekomo w tyle stojących na polu kultury i sztuki, w tym wypadku wcale nas nie napawa dumą i radością, patrzeć bowiem musimy bezsilni na odpływ dorobku kulturalnego, nad którym pracował w znoju szereg pokoleń, który dotąd służył i na przyszłość miał służyć ku dobru i chwale naszego narodu.

Nie wiedząc, jakie koleje odbędą nasze zabytki i tracąc je zupełnie z oczu, nie zdołamy nawet zaprotestować, aby to, co my dziś tracimy, jutro nie zostało wcielone i zaliczone do zasług obcej kultury.

„Zmartwychwstanie Polski“.

W numerze 272 (z 24 listopada 1914) „Börsenblattu für den deutschen Buchhandel“ czytamy:

...„Trudności na jakie Rosya w Polsce natrafia, powinny nam przynieść pożytek. Rozszerza się tam bardzo interesującą broszurę, która skutki swe teraz wywołuje i jeszcze wywoływać będzie: „Zmartwychwstanie Polski“. Broszurę napisał poseł do parlamentu niemieckiego Erzberger, wydrukowano ją kosztem Niemieckiego Banku i na polecenie naczelnej komendy na Wschodzie („auf Veranlassung des Oberkommandos im Osten“) rozszerza się ją w wielkich ilościach w Królestwie Polskiem, także zapomocą balonów i lotników. Do czarnej Matki Boskiej z Dzieciątkiem, otoczonej przez niemieckiego cesarza i papieża Leona XIII modlą się polscy włościanie, para małżeńska z dziećmi — syn jest pruskim grenadyerem — pruska kawalerya zmusza Rosyan pod Częstochową do ucieczki i chroni Polaków kroczących ze Sanctissimum pod ochroną Sztandaru z krzyżem — kozacy zapalają wsie i kościoły, mordują i rabują nie zważając na znak krzyża, — w Warszawie rosyjska kawalerya tratuje Polaków w roku 1905, — pojmani Polacy pędzeni są na Sybir i muszą pracować w kopalniach aż do wycieńczenia: takie są obrazy w książce, jaskrawe i barwne i do tego dołączone są pieśni polskie, narodowe i kościelne — a co do tekstu, to możemy spodziewać się, że poseł Erzberger operował bardzo zręcznie“...

Pięćdziesięciolecie Czerwonego Krzyża.

Jakkolwiek krwiożercze wojny prześladują ludzkość od pierwszego zarania jej istnienia, to z drugiej strony nie brakło już w najdawniejszych czasach dowodów szlachetności zwycięscy i dobroci serca wobec cierpiących, narażonych na okrucieństwa wojny. Pierwszą próbą międzynarodową w kierunku ochrony rannych w wojnie, jakoteż lekarzy śpieszących im z pomocą i duchownych, przynoszących pociechę duchową, był układ zawarty w tej sprawie między Ludwikiem XV. a Fryderykiem II. w 1759 r. Układ ten dozwalał też wymiany jeńców.

Atoli próba nie wydała początkowo żadnego trwalszego owocu — a nawet wojny napoleońskie toczyły się wśród najpotworniejszego zaniedbania rannych i jeńców, którzy znosić musieli najsroższe katusze i przeważnie marnie ginęli. Dopiero w drugiej połowie XIX. wieku po nader smutnych doświadczeniach krwawej wojny krymskiej 1854—1856, francusko-austryackiej we Włoszech 1859 r. i amerykańskiej domowej 1861—1865 obudziło się niejako sumienie ludzkie i poczucie obowiązku wobec nieszczęśliwych rannych, ginących w męczarniach wskutek braku wszelkiej pomocy.

Niezwykłe wrażenie wywołało mianowicie książka szwajcarskiego pisarza Henryka D u n a n t ‘ a: „Un Souvenir de Solferino“, zawierająca ścinające krew obrazy z pola bitwy pod Solferino, gdzie zginęło tysiące rannych wskutek braku dostatecznej pomocy i opieki lekarskiej.

Po raz pierwszy pojawił się tutaj wniosek utworzenia mięzynarodowego związku samarytańskiego, wniosek, który od pierwszej chwili znalazł powszechne uznanie.

Wniosek ten podjął przewodniczący genewskiego „Towarzystwa dobroczynności“ Edward Moynier — w następstwie czego już dnia 26-go października 1863 r. odbyła się międzynarodowa narada w sprawie opieki nad rannymi w wojnie. W naradzie tej wzięło udział 16 państw a mianowcie: Anglia, Austrya, Baden, Bawarya, Francya, Hannower, Hiszpania, Hessen-Darmstadt, Niderlandy, Prusy, Rosya, Saksonia, Szwecya, Szwajcarya, Włochy i Wurtemberg.

Pod przewodnictwem szwajcarskiego generała Dufour‘a uchwalono wówczas dziesięć zasadniczych postanowień i trzy uzupełniające, z tem, że mają być przedłożone odnośnym rządom do zatwierdzenia.

W dniach od 8—22 sierpnia 1864 r. odbył się następnie w Genewie zjazd upełnomocnionych przedstawicieli 16 rządów europejskich i przyjął zasadnicze postanowienia obowiązującego odtąd międzynarodowego układu t. z. genewskiego o ochronie żołnierzy rannych w boju. Ostateczne uznanie tego układu nastąpiło w grudniu 1864 r.

Austrya przystąpiła do tego związku w 1866 roku. Rosya w 1867 r., a Państwo kościelne w 1868 r. W tymże roku uzupełniono postanowienia zasadnicze, postanowieniami dalszemi odnośnie do wojny morskiej.

Ze względu jednak, że te zasadnicze postanowienia przyjęte zostały już w grudniu 1864 r., uznać należy, że t. z. genewska konwencya ukończyła w grudniu 1914 r. pięćdziesięciolecie swego zbawczego istnienia.

Główne zasady tego międzynarodowego układu zwanego krótko: Czerwonym Krzyżem — **są następujące:**

1. Szpitale wojenne uznaje się za neutralne, a strony walczące obowiązane są strzedz ich i szanować. Neutralność szpitali wojennych

staje, jeżeli obsadza je armia czynna dla celów wojskowych.

2. Zarząd, lekarze, duchowni i służba szpitali wojennych korzystają z dobrodziejstwa ustawy o neutralności jak długo spełniają swoje obowiązki opieki nad rannymi.

3. Wymienione wyżej osoby mogą po zajęciu szpitala wojennego przez nieprzyjaciela albo w szpitalu tym dalej obowiązki swe spełniać, albo go opuścić, przyczem mają prawo żądać odstawienia do pierwszych straży swej właściwej armii.

4. Zewnętrzną oznaką związku jest: Czerwony Krzyż na białem polu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Scholastyki. — Jutro we czwartek Objawienie N. M. P.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 03 zachód przypada o godz. 4 min. 49, długość dnia godzin 9 minut 46

Pogoda. Dnia 9 Lutego termometr doszedł od — 0·4 do — 3·0 C. — barometr wahał się. — Dnia 10 Lutego godz. 7 rano stan barometru 742·8 mm. termometru — 2·3 C. wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 10 Lutego.

Z miasta. Mamy na odmianę piękny wiosenny dzień. O pięknych naszych plantach nie zapomniał ich opiekun, aczkolwiek nie można było, jak zwykle, zryć trawników, aby przygotować je pod nowy kobierzec. W miarę możności dokonano wszystkie roboty, aby ten klejnot naszego miasta nie ucierpiał od wojny i z budzącą się wiosną odżył w całym swym przepychu, wieszcząc wiosnę Polsce całej. Równano korony pięknych drzew, młode zeszłoroczne, krzyżujące się pędy wraz z suchymi gałęziami padały z pod nożyc ogrodniczych, ku uciesze dzieciarni, przypatrującej się tej przedwiosennej robocie.

Nad miastem fruwał wspaniały balon, a jego dwuskrzydłowy zwinny towarzysz zataczał wspaniałe łuki i krążył około niego, łoskotem swym jakby popisywał się przed nim swoją wyższością w wojennej służbie. Lecz tak jeden jak i drugi spełnia swój trudny i niebezpieczny obowiązek, jeden stoi na czatach i kieruje strzałami artyleryi, drugi spełnia służbę wywiadowczą, a obydwie te funkcye w obecnej wojnie doniosłe mają znaczenie. — Na szczęście są to ćwiczenia, bo nieprzyjaciel nie zapomniał jeszcze o swej ostatniej wizycie pod Krakowem i nie bardzo się spieszy odwiedzić nas ponownie.

Jednym z dowodów zupełnie spokojnej sytuacyi, jest rojny powrót przedstawicieli krakowskiego handlu i to tej bardziej płochliwej jego większości, którzy wykorzystawszy ostanie dnie podróży za dawnemi legitymacyami niebieskiemi bez fotografii, przybyli rojnie do miasta, aby się zaopatrzyć w nowe, załatwić swe interesy, ściągnąć raty hipoteczne i na czas wyfrunąć do swych czasowych, a niegościnnych schronisk wojennych.

Wielką pracę mają nasi lekarze, bo Krakowianie zdając sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mogłoby nastąpić przez szerzenie się ospy, wypowiedzieli jej solidarnie walkę i szczepią się masowo. W oknach wystawowych aptek widzimy ogłoszenia „o nadejściu świeżej krowianki“, która stała się niezbędną amunicyą przeciw wewnętrznemu wrogowi w twierdzy.

Podnieść to należy jako pochwałę i zachęcić do jak najliczniejszego zabezpieczenia się przeciw tej groźnej epidemii.

W mieście zaznaczył się większy jak w ostatnich dniach ruch, kawiarnie przepełnione były do ostatniego miejsca, a świadczy to, że ta gałęź przedsiębiorstw nic nie straciła na ewakuacyi, koncentrując życie miasta w zadymionych swych lokalach. Teatr cieszy się zawsze wielkiem powodzeniem.

Z tragedyi polskich dworów. Donoszą nam, że dwór państwa Ant. Popielów w Zbydniowie pod Łapanowem, padł ofiarą zniszczenia i rabunku, dokonanych przez watahy kozackie. Losy wojny nie oszczędziły niczego tej ziemiańskiej rodzinie. W dniu 1 grudnia padł na węgierskim terenie wojny ś. p. Antoni Popiel, jako oficer wojsk austryackich, a pozostała rodzina, zastała swój majątek wyniszczony tak strasznie, że nie może doń powrócić.

Powiatowa Kasa oszczędności przy ul. Pijarskiej pod l. 7 komunikuje za naszem pośrednictwem, iż otwara jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 rano do 12 w południe. Przyjmuje ona **wkładki** i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ od dnia złożenia dalej wypłaca zwroty, przyjmuje spłatę rat hipotecznych etc. Powiatowa Kasa ma także i w Wiedniu swe biuro w lokalu „Ustredni Banka“ I. Schottenring 1, gdzie urzęduje od godz. 10 do 12 w południe.

Przegląd pospolitaków. Dzisiaj rozpoczęła się w miejskim gmachu przy ul. Podzamcze pod l. 30 stawka powołanych na dzień dzisiejszy pospolitaków. Do południa zgłosiło się około 100 poborowy, a nadto przyprowadzono z aresztów kilkudziesięciu więźniów w wieku popisowym.

Z Prokuratoryi Państwa. Do Krakowa powrócił prokurator Dr Ujejski i objął kierownictwo Prokuratoryi jako najstarszy rangą. W najbliższych dniach powraca do służby Dr Sozański. Wzmożenie sił prokuratoryi stoi w związku z rosnącemi stale czynnościami tego urzędu oraz pomnażające się wciąż dochodzenia karne.

Przedstawienie amatorskie i koncert na „dochód dotkniętych skutkami wojny“, który odbył się w poniedziałek w teatrze miejskim, zgromadził na widowni liczną publiczność, wyrozumiałą z góry na pewne niedomagania takich przedsięwzięć w myśl mądrej zasady: cel uświęca środki. Humanitarny cel miłego wieczoru uświęcał je w mniejszym lub większym stopniu, raz jednak sam usunął się na plan drugi, kiedy na pierwszym stanął inny cel sam przez się, cel prawdziwie artystyczny, mianowicie w występie panny Lili Dobrzańskiej, violinistki. Dwa utwory Wieniawskiego w programie i jeden Kreislera, nadprogramowy, odegrała panna Dobrzańska z całą przekonywującą siłą swojego wielkiego talentu, z całą krasą młodości i wdzięku. Zdrowie i jędrność w tonie i rytmie, głęboka muzykalność i smak w ujęciu, wreszcie powab poetyczności zapewniają grze panny Dobrzańskiej prawo do prawdziwego sukcesu.

Z pośród trojga śpiewaków, którzy wystąpili w koncercie miejsce pierwsze przypadło profesorowi Adamowi Ludwigowi za wykonanie partyi barytonowej w duecie z „Verbum nobile“. — Panna Marya Ożegalska poraz pierwszy stanęła przed szerszą publicznością, aby wespół z p. Ludwigiem wykonać duet i jeden punkt programu solowy. Obszerny głos walczył tu jeszcze z trudnościami emisyi trema przysłaniała i malowała barwę dźwięku. Dojrzałym natomiast we władaniu swoim tenorem lirycznym okazał się p. Józef Stępniowski. „Zaczarowaną królewnę“ Żeleńskiego, jedną pieśń Karłowicza i aryę Jontka z Halki odśpiewał p. Stępniowski poprawnie. Prof. Walewski akompaniował — jak zawsze — znakomicie.

Część teatralną stanowiło wykonanie „Dziewiczego wieczoru“ Zapolskiej siłami młodziutkich amatorek. Akwarelą sceniczną nazwała autorka tę sztuczkę, która w interpretacyi takiej stała się dziwnie rozpłynną „bez konturu i bez głębszej myśli“. Dzięki reżyseryi p. Władysława Grabowskiego całość poszła składnie, pamięciowo role opanowane były w zupełności, a że to i owo nie dawało jeszcze złudzenia teatru, to nie dziw, jeśli się zważy, że amator na scenie ma aż dwie nogi, dwie ręce, po pięć palców w każdej i wiele takich rzeczy, z któremi, jako zupełnie niepotrzebnemi, nie wie co począć — naturalnie tylko na scenie.

Zakończenie stanowił obraz żywy „Głód“ wedle Grottgera, aż nazbyt niestety w Polsce akualny. W smutną amosferę wprowadził poemat p. t. „Melancholia“ Waśkowskiego, wypowiedziany z ekspressyą przez p. Wolewską. **12.**

Na wystawę obrazów w Pałacu Sztuk Pięknych nadesłano ze zbiorów prywatnych „Portret nieznanego mężczyzny z pierwszej połowy XVIII w.“ O ile się zdaje, malowany przez wybitnego portrecistę węgierskiego Jana Kupetzkiego, który wiele obrazów i portretów malował dla królewicza Jakóba Sobieskiego za jego pobytu we Włoszech. Juliusza Kossaka „Siwa klacz ze źrebięciem“. — Dalej akwarele Józefa Brandta z czasów młodzieńczych artysty przedstawiające: „Mohorta na koniu“, „Postój przed karczmą“ i „Konie cugowe“. — Wreszcie Edward Lepszy nadesłał pejsaże z terenu wojny: „Widok z Rudnika nad Sanem“, „Pejsaże z Czarnolesia“ oraz „Autoportret“.

Podwójne urzędowanie w Magistracie. Jak już donosiliśmy w tych dniach wprowadzono podwójny czas urzędowania w biurach Magistratu dla lepszego funkcyonowania ich w czasach największego jak obecnie nawału pracy. W miejsce dawnego jednorazowego urzędowania przedpołudniem w godzinach od 9—2, obecnie biura magistrackie urzędować będą raz przedpołudniem w godz. od 9 do 1 dla stron i popołudniu od godz. 4 do 7. To drugie urzędowanie będzie mieć charakter wewnętrzny dla porozumiewania się urzędników ze swymi kierownikami i szefami biur.

Jak się dowiadujemy w niedługim czasie ma nastąpić reorganizacya całego urzędowania w Magistracie. Z powodu tej inowacyi zyskują zapewne strony, mogące być prędzej obsłużonemi, a cierpią jedynie dyetaryusze, tracąc wolny czas popołudniowy i możność przez to zarobku. Zdaje się jednak, że o wynagrodzeniu im tej szkody pomyśli zarząd Magistratu, a dwukrotne urzędowanie przyczyni się niewątpliwie do usprawnienia biurowej maszyny gminnej.

Zmiana godzin urzędowania w Magistracie. Z powodu wprowadzenia zmian w rozkładzie czasu urzędowania w Magistracie tutejszym, począwszy od dnia 10 lutego br. podajemy do wiadomości czytelników godziny urzędowania poszczególnych biur:

1. Główna Kasa miejska i Dziennik podawczy Magistratu będą otwarte dla P. T. Publiczności, zamiast jak dotąd od 8 rano 1 popołudniu, od godziny 9 rano do 1 w południe w dnie powszednie i od 11 do 12 w południe w niedziele i święta.

Kasa miejska jednak, równie jak to miało miejsce dotychczas w niedziele i święta nie będzie uskuteczniała żadnych wypłat, lecz przyjmować tylko będzie w ciągu godziny urzędowania pokładne i opłaty za kopanie grobów.

2. PP. oficyałowie egzekucyjni Magistratu urzędować będą w biurach Magistratu, z wyjątkiem niedziel i świąt, (zamiast jak dotąd od 12 w południe do 2 popołudniu) w każdą sobotę od godziny 12 do 1 w południe, w inne zaś dnie powszednie od godziny 4 do 6 popołudniu.

W tych więc tylko godzinach można także płacić w biurze egzekucyjnem Magistratu egzekwowane podatki i inne należytości.

3. We wszystkich innych biurach Magistratu (z wyjąkiem podanych niżej pod 4) zgłaszać się można celem załatwiania swych spraw urzędowych od godziny 10 rano do 1 w południe w dnie powszednie, a od 11 do 12 w południe w niedziele i święta.

Ponieważ w czasie godziny urzędowej w niedziele i święta w każdym Wydziale i biurze Magistratu pełni służbę tylko jeden urzędnik dla czynności koniecznych i pilnych, uprasza się P. T. Publiczność, aby w tychże dniach zgłaszała się do Magistratu tylko w wypadkach konieczności załatwienia spraw niecierpiących zwłoki.

4. Dotychczasowe godziny urzędowe pp. weterynarzy miejskich, pp. Komisarzy obwodowych, Komisaryatu targowego, tudzież m. Urzędu pośrednictwa pracy pozostają nadal bez zmiany.

P. inż. Pitułko w niewoli. „Kuryer litewski“ donosi w numerze 309: „Wśród jeńców odprowadzonych do Kijowa, jak donoszą pisma tutejsze, znajduje się lekko raniony profesor geologii uniwersytetu krakowskiego. Leon Pitułko“. (P. Pitułko jest inżynierem górniczym i autorem kilku rozpraw z zakresu geologii, tytuł profesora uniwersytetu został mu chyba przez pomyłkę dodany. Red.).

Kalendarzyk na rok 1915 pt. „Legionista polski“ wyszedł z druku. Dochód z nakładu przeznaczony, a mianowicie: 6.300 egz. na fundusz zaopatrzenia wdów i sierot po Legionistach polskich, zaś 1.300 egz. na biednych ewakuowanych moich współkolegów (nakładcy) tj. drukarzy. Obecnie kalendarzyków brak — pomimo więc, że późno wydany — sądzę, że na tak sympatyczny cel 1-szy a choćby i 2-gi, będzie wkrótce rozsprzedany, gdyż cena jego jest przystępną — 20—24 hal. (broszurowany).

Kronika zamiejscowa

Z Chocenia donoszą nam: W ostatnich tygodniach rozpoczął się transport ludności z poszczególnych miejscowości do baraków choceńskich. — Ludność ewakuowana czuła się zadowolona z pobytu po wioskach czeskich i przez kilka miesięcy zżyła się już z ludnością miejscową, dosyć życzliwie od niej traktowana. Wiadomość o przeniesieniu do baraków wywarła ogółem przygnębiające wrażenie — ludzie są jeszcze bez ciepłej odzieży, nie mają obuwia, a dzieci lepszego okrycia. Tymczasem na zimnie i mrozie transportują tysiące ludzi, dzieci, co dotkliwie odbija się na zdrowiu ludności. Czy nie byłoby wskazanem wstrzymać się, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej na kilka tygodni z transportami do baraków, aż czas będzie dogodniejszy? Może Wydział krajowy poruszy tę sprawę u odpowiedzialnych czynników, a zyska sobie prawdziwą wdzięczność biednej ludności.

Śmierć Józefa Szujskiego. Z Fryburga szwajcarskiego donoszą nam o śmierci Józefa Szujskiego (syna wielkiego historyka) inżyniera w armii francuskiej.

Walka z alkoholem w Rosyi. „Venkov“ poświęca dłuższy artykuł wstępny sprawie walki wypowiedzianej w Rosyi alkoholowi, która rozpoczęta w chwili rozpoczęcia wojny utrzymuje się stale, wnosząc szalone zmiany w życiu gospodarczem i politycznem Rosyi. W opinii świata wielką zmianę przyniosą projektowane reformy a mianowicie: zupełny zakaz używania alkoholu i przymusowe udzielanie nauki szkolnej.

Wiadomości kościelne.

W kościele XX. Misyonarzy w Nowej Wsi przypada jutro tj. we czwartek, uroczystość Najśw. Panny z Lourdes. Suma z kazaniem o godz. 10, podczas której śpiewać będzie chór kleryków XX. Misyonarzy pod kierunkiem prof. Walewskiego. Popołudniu nieszpory o godz. 4 z kazaniem i procesyą.

— W dniu 14, 15 i 16 bm. odbędzie się w kościele N. Maryi Panny czterdziestogodzinne nabożeństwo z całodziennem Wystawieniem Przen. Sakramentu. Od kilku lat, staraniem Arcybractwa Przen. Sakramentu popołudniowe godziny adoracyi rozebrane były przez Kongregacye i Stowarzyszenia zawodowe męskie i żeńskie. Jeżeli kiedy, to w tym roku, pożądane są te gremialne adoracye w samem centrum naszego miasta, by uprosić miłosierdzie Boże nad niem i całym krajem. Uprasza się więc przewodników Kongregacyi lub ich zastępców, o zapisywanie swoich grup adoracyjnych w zakrystyi św. Barbary.

Zarząd Arcybractwa Przen. Skramentu.

Mianowania w armii. Według najnowszego rozporządzenia ck. minist. obrony krajowej awansowali następujący oficerowie - Polacy: a) w rezerwie piechoty nadporucznikami mianowani zostali: Jan Baj, Eugeniusz Simionowicz, Rudolf Schwarz, porucznikami Michał Szarawarków, Jan Świerczek, Juliusz Kowalski i Franciszek Węglarz. W kawaleryi został nadporucznikiem: Stefan Habdank - Dunikowski. Nadporucznikami w ewidencyi obrony krajowej z rangą od 1 listopada 1914 dodatkowo zamianowano: Dra Witolda Lewickiego, Dra Franciszka Lewickiego, Michała Mistrofanowicza, Piotra Kindę, Kazimierza Kaczanowskiego, Justyna Sokulskiego, Jana Królikowskiego, Józefa Nowaka, Władysława Dobrzańsgiego, Maryana Filipowicza, Dra Aleksandra Majerskiego, Wiktora Dukata i Jana Świszczowskiego; w kawaleryi: Mikołaja Krzyżanowskiego; w artyleryi: Józefa Sigmunda, Maksymiliana Matakiewicza, Feliksa Kłodnickiego, Dra Stanisława Solańskiego i Dymitra Wajcowicza. Nadporucznikami w pospolitem ruszeniu na czas wojny zostali: Leopold Balicki, Alojzy Bojdecki, Roman Brzezowski, Dr Władysław Cyga, Józef Cymbrykiewicz, Dr Stanisław Flis, Dr Zygmunt Hołobut, Ludwik Kamiński, Stanisław Kosterkiewicz, Wacław Kostórkiewicz, Włodzimierz Kuciel, Julian Laszkiewicz, Jan Ławrynów, Jerzy Lewandowski, Kornel Lubowiecki, Ludwik Luniaczek, Jan Michalewicz, Fryderyk Mikuli, Karol Myślik, Jan Noworyta, Gustaw Ostrowski, Stanisław Piotrowski, Józef Pruchnik, Teodor Prymak, Ferdynand Reder, Michał Remizowski, Dr Stanisław Rowiński, Stanisław Sahanek, Tadeusz Sanctra, Waleryan Urebczuk - Markiewicz, Kaz. Wodziński, Antoni Wołkowicki, Mieczysław Wyrobek, Zygmunt Zubalewicz, Zygmunt Weimer i Józef Karg.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Środa. „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach W. Sardou. — Ceny miejsc najniższe.

Czwatek. „Małżeństwo Loli“, 3 akty wesołej komedyi H. Zbierzchowskiego.

Piątek. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 akt. Władysława Anczyca.

Sobota. „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3-ch aktach Hennequina.

Niedziela popołudniu. „Oj mężczyźni mężczyźni!“ komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

Niedziela wieczór. „Ulubieniec kobiet“, komedya w 3 aktach Hennequina.

Wtorek. „Robert i Bertrand“, operetka w 3 akt. Wł. Anczyca.

Środa. „Małżeństwo Loli“.

Czwartek. „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3 aktach Hennequina.

O szyldy polskie w Lubelskiem.

W „Kuryerze Warszawskim“ nr. 9, znajduje się notatka, że senat zniósł wyrok I-go okręgu lubelskiego zjazdu sędziów pokoju w sprawie o szyldy polskie w Chełmie, a więc szyldy polskie są dopuszczone.

„Kuryer Warszawski“

Brak papieru w Warszawie sprawił, że np. nr. 7 „Kuryera Warszawskiego“ drukowany jest na żółtym, nr. 8 na gołąbkowym, nr. 12 prawie na seledynowym papierze.

Zniszczone kościoły w Królestwie.

„Przegląd Katolicki“ (warsz.) podaje, że według otrzymanych dotąd wiadomości, następujące kościoły w Królestwie Polskiem padły ofiarą wojny:

W Bolimowie kościół zniszczony.

W Częstochowie na Jasnej Górze na bramie Lubomirskich są uszkodzenia od kul.

W Kaliszu spalono kościół reformacki przy ul. Wrocławskiej.

Na Łysej Górze na kościele Świętokrzyskim zburzono wieżę.

W Rokitnie i w Raszynie kościół uległ wielkiemu zniszczeniu.

Wojenna sesya Sejmu pruskiego.

Berlin, 10 lutego.

W toku dyskusyi nad budżetem (mowę ministra Lenza podaliśmy w porannym „Głosie Narodu“) poseł Hirsch złożył imieniem socyalistów oświadczenie, że partya utrzymuje nadal swe zasadnicze stanowisko opozycyjne wobec dotychczasowej polityki rządu, która we wszystkich ważniejszych kwestyach pozostała niezmienioną, jednakże w tym poważnym czasie przy pierwszem czytaniu budżetu zrzeka się dyskusyi natury partyjno-polemicznej. Stronnictwo nie może jednak zaniechać domagania się już dzisiaj w sposób jak najbardziej stanowczy, aby rząd z sytuacyi, stworzonej przez wojnę, wysnuł wnioski wewnętrzno partyjne, koniecznie wymagane przez najszersze warstwy ludności. Stronnictwo żąda przedewszystkiem **zmiany polityki wobec klasy robotniczej** i ponownie jak najostrzej występuje **przeciw politycznemu uciskowi narodowych mniejszości, co znajduje swój wyraz w polityce polskiej.** Partya domaga się, aby rząd w obecnej sesyi spełnił najważniejsze ze wszystkich zadań wewnętrzno-politycznych, jakiem jest **wprowadzenie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.**

Deklaracya następnie wspomina, że na ostatniem posiedzeniu wyrażono nadzieję i pragnienie, żeby straszna wojna wkrótce się skończyła. Ta nadzieja, powiada, ku naszej żałobie jeszcze się nie spełniła. Wiemy jednak, że wojna w żadnym z krajów, biorących w niej udział, nie była życzeniem ludu i że ukończenie jej wszędzie jest upragnionem przez lud. Mamy otuchę, że głosy pokoju, które we wszystkich prowadzących wojnę krajach z każdym dniem stają się liczniejsze, wyrobią sobie znaczenie u miejsc miarodajnych i że pod wpływem woli pokoju, zwłaszcza klasy robotniczej wszystkich krajów, rychło nadejdzie pokój na szczęście narodu niemieckiego i całej ludzkości. (Oklaski u socyalistów).

Poseł Heydebrandt (konserwatysta), oświadcza z polecenia innych stronnictw: Także my mamy żale i życzenia i zastrzegamy sobie ich omówienie w czasie i miejscu, gdy to naszem zdaniem będzie odpowiedniem, ale chwila ta nie jest odpowiednią do przytaczania tego rodzaju żalów i życzeń. (Potakiwania). W tem położeniu, w którem od miesięcy się znajdujemy, w wojnie, jakiej świat nie widział, lud oczekuje, że reprezentacya ludowa pokaże, iż odpowiada ważności chwili. Lud żąda, aby się okazało wyraźnie, że stanowczość całego pruskiego ludu także wobec szalonej wojny została niezmienioną, tak jak była w pierwszej chwili i **że obecnie nie zna ona żalów. Chcemy przestrzegać** stanowczości i jedności narodu. Naród pruski gotów jest w tej sytuacyi ponieść wszelkie ofiary.

Pos. Liebknecht woła: „Pan nie ma prawa mówić imieniem ludu“. (Burzliwe okrzyki: Pfuj!)

Pos. Heydebrandt: Także my umiemiemy cenić wartość pokoju, wiemy, jakie znaczenie miał także dla narodu pruskiego długi pokój. Ale nie o rychły pokój idzie, tylko o trwały pokój (żywe potakiwania), o pokój, który zabezpieczy owoce tej olbrzymiej walki. Teraz chodzi o walkę, o wojnę i zwycięstwo. Co później przyjdzie, to inna kwestya (żywe oklaski). Zadaniem tej chwili jest rzeczowa praca, spełnienie obowiązku, poniesienie ofiar, walka, zwycięstwo i jedność. (Burzliwe oklaski na sali i galeryi).

Budżet odesłano następnie do komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Walki w Galicyi i Bukowinie.

Opinie prasy rosyjskiej.

Wojskowi współpracownicy pism rosyjskich, stwierdzają, że **posuwanie się Rosyan na Bukowinie zostało wstrzymane** przez niepogodę i nagle wezbraną nieprzyjacielską przewagę. — „Now. Wremia“ pisze, że wielkie walki toczą się obecnie między przełęczami Dukli i Wyszkowa, gdzie Rosyanie mają za zadanie **udaremnić próbę przedarcia się Austryaków na Stryj i Sambor.** Zadanie to jest wobec siły wroga bardzo ciężkie. Również organ wojskowy stwierdza przewagę i to jakościową wojsk austro - węgierskich w Galicyi. Pisma rosyjskie podnoszą, że **„Kraków jest obecnie wolnym“** i wcale nie jest wymienianym w biuletynach. Operacye w Karpatach mają na celu skłonić Rosyan do zmiany frontu. Rosyanie muszą więc teraz rzucić główne siły na południe. Położenie wojsk rosyjskich jest tem trudniejsze, że mają przeciw sobie takich wodzów, jak arcyksiąże Józef, Dankl, Boroevic i Woyrsch.

Radowce opróżnione.

Budapeszt, 10 lutego.

„Pester Lloyd“ donosi: Wskutek ofenzywy austro - niemieckiej, Rosyanom zagroziło osaczenie. Wojska austryackie energicznie ścigają uciekających Rosyan. Lasy są pełne trupów. Cały wagon rosyjskich oficerów wziętych do niewoli, odesłano do Suczawy. Dnia 9 b. m. **opróżnili Rosyanie także Radowce.**

Według doniesienia „Pester Hirlap“ wzięto na Bukowinie do niewoli Rosyan, którzy zostali wysłani tam z pod Przemyśla.

Zniszczony Tarnów.

„A Nap“ donosi na podstawie opowiadań pewnego wachmistrza huzarów, który był 3 lutego w Tarnowie, że z 40.000 mieszkańców **pozostało w Tarnowie zaledwie 2.000.** Tylko jeden hotel jest otwarty. **Skarby katedry i muzeum ceramicznego przewieziono do Lwowa.** Marmurowy pomnik Brodzińskiego leży przed ratuszem rozbity. Bombardowanie nasze między 16 a 20 stycznia wyrządziło wielkie szkody Rosyanom. Na cmentarzu pogrzebano 430 Rosyan.

Walki Tytanów.

Berlin, 10 lutego.

„Voss. Ztg“ powtarza za „Corr. della Sera“ doniesienie, że **walki pod Warszawą rozpoczęły się na nowo z wielką siłą.** Niemcy atakują z ogromną wytrwałością i energią. Pragną oni przełamać frontalnie linie rosyjskie.

W paryskiej „Croix“, wyraża pewien generał powątpienie, czy celem ostatecznym Niemców jest zajęcie Warszawy. Sądzi on, że Niemcy usiłują zniszczyć centrum rosyjskie, poczem nastąpiłoby osaczenie obu skrzydeł. Jest to dobry plan, ale Rosyanie jeszcze nie przegrali bitwy.

Agencya Havasa nazywa bitwy pod Warszawą walką tytanów.

„Temps“ pisze, że nową ofenzywę rozpoczął Hindenburg 24 stycznia. **Niemcy pragną przedrzeć się za wszelką cenę. Celem ich jest Warszawa.** Na przestrzeni 10 km stoi aż 7 dywizyj niemieckich i 100 bateryj. Niemcy chcą załatwić się z jednym wrogiem i nie szczędzą w tym celu ofiar.

Protest amerykański?

Berlin, 10 lutego.

„Nationalztg“ pisze: Mimo że sekretarz stanu Bryan zachowuje milczenie, prasa angielska twierdzi przecież, że urzędowy protest Stanów Zjednoczonych przeciw blokadzie niemieckiej, jest pewny. Jakiś członek senatu waszyngtońskiego wyraził się, że „najmniejszy nieprzyjacielski akt lub pomyłka niemieckiej łodzi podwodnej“ spowodowałaby udział Stanów Zjednoczonych w wojnie.

„Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że zatopienie amerykańskiego okrętu byłoby zdaniem kół rządowych w Waszyngtonie czynnością wojenną i aktem rabunku morskiego. Rząd musiałby chwycić się zarządzeń odwetowych. (Doniesienia angielskie — jednostronne i tendencyjne — odpowiadają raczej życzeniom Anglików niż zapatrywaniom kół waszyngtońskich. Red.)

Turcy nad Kanałem Sueskim.

Berlin, 10 lutego.

„Berliner Tageblatt“ dowiaduje się, że **12 tysięcy tureckich żołnierzy dosięgło Kanału** i spodziewają się, że główna armia turecka z łatwością będzie mogła dojść do Kanału, gdyż Niemcy z całym wysiłkiem budują nową linię kolejową ku frontowi. Oczekują tam wielkich operacyj na całej linii.

Optymizm w Turcyi.

Konstantynopol, 10 lutego.

(T. B.) Omawiając operacye nad Kanałem Sueskim, prasa turecka objawia wielki optymizm i wyraża **pewność co do ostatecznego powodzenia.** Wskazuje na wielkie trudności, z jakiemi ma Anglia do walczenia, aby z jednej strony bronić Egipt przed armią turecką, a z drugiej, aby bronić się przed ludnością tamtejszą, która po pierwszych zwycięstwach stanowczych powstanie przeciw rządom angielskim. „Tanin“ podnosi w szczególności znaczenie obsadzenia perskiego miasta Haviz, położonego 70 klm. na północ od Mohamare.

Japonia i Chiny.

Frankfurt, 10 lutego.

(T. B.) „Frankf. Ztg“ donosi z Medyolanu. Według depeszy petersburskiego dziennika „Rosskoje Słowo“, miała Japonia postawić wobec Chin następujące żądania.

Przedłużenie odstąpienia Portu Artura i Dalny na 99 lat, bezterminowe przedłużenie umowy w sprawie kolei południowo mandżurskiej, wolność handlowa dla Japonii w Chinach, prawo nabywania nieruchomości, włączenie południowo-wschodniej Mandżuryi i Mongolii do wyłącznej sfery japońskich interesów, bezterminowa koncesya na kolej szantunską i tamtejsze kopalnie, przeniesienie służby instrukcyjnej w armii i flocie chińskiej na japońskich oficerów, mianowanie japońskich radców w ministerstwach chińskich skarbu, oświaty i ruchu, oraz zaprowadzenie nauki języka japońskiego w szkołach, w których się udziela nauki obcych języków.

Wrzenie w Rosyi.

Petersburg. (T. B.) Według wiadomości „Nowoji Wremji“ z Smilten w Inflantach, rozszerzono antyrządowe proklamacye.

Zmiana konstytucyi w Turcyi.

Konstantynopol. (T. B.) Senat po dłuższej dyskusyi uchwalił **zmianę kilku artykułów konstytucyi** znaczną większością głosów.

Zamach na magazyn prochu.

Sofia. (T. B.) Na straż przed magazynem prochu wykonano ubiegłej nocy zamach, przyczem żołnierz stojący na straży, został strzałem zraniony w nogę. Sprawca zamachu uszedł. Sądzą, że uczynił to jeden ze serbskich agitatorów.

Nadesłane.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Sebastyan Małochleb
k. u. k. Festungsartilerie Nr. 2 komp. 14. Feldpost 186 poszukuje swej żony i Jana Małochleba.

Edward Lemański
Res. Esk. Ul. Reg. Nr. 1, Feldpost Nr. 6, poszukuje Modesta Sieranta, właściciela realności w Zakopanem, który brał udział przy Legionach.

Michał Jaworski
kierownik szkoły lud. w Harcie górnej pow. Brzozów, obecnie ranny w szpitalu w Neudek, Czechy, poszukuje swojej żony Michaliny, nauczyc. z Harty górnej z synem Zdzisławem. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Franciszek Hordyński
w Krynicy,
poszukuje swej żony Anny z synem Ryszardem.

Kazimierz Bielawski
znajdujący się obecnie w K. u. k. Reservespital w Seebach, koło Villach, (Kärnten) poszukuje swojej żony Marceli z Doliny, siostry Kornelii Karczewskiej ze Stryja, brata Michała Różyckiego, wachmistrza żandarmeryi obwodu krakowskiego i Ks. Dziekana Hipolita Zaręby z Doliny.

Józef Żłóbek
z Borysławia obecnie w szpitalu w Budapeszcie, Molnár ut. 11 poszukuje swojej żony Maryi. — Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Władysław Gürtler
poszukuje swojej żony, Antoniny Gürtlerowej z czworgiem dzieci z Zaleszczyk. Zgłoszenia przyjmuje Władysław Gürtler w Fürstenfeld, lub Pani Wiktorya Mandyburowa w Wiedniu XVIII Czartoryskigasse 41.

B. Bekisz
c. [illegible] szkoła sanitarna w Gleisdor[illegible] koło Gracu, szuka rodziny [illegible]ba, Maryi i Julii Bekisz z [illegible]anowa, pow. Rohatyn Galicya.

Józef Pauk
z Mościsk, obecnie Res. Infant. 2/89 w Párkány (Węgry) poszukuje swojej żony Heleny z 4 dzieci, która miała wyjechać z Mościsk w niewiadomym kierunku. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy mnie zawiadomić pod powyższym adresem.

Piotr Pogoda
z Przyłęku koło Krakowa, obecnie w szpitalu w Budapeszcie, Molnár utc. 11, poszukuje swojej żony Maryi z 3 dzieci. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Stanisław Koneczny
w Czarnym Dunajcu, poszukuje Weroniki Willner z siostrą i z dzieckiem, i Feliksa Willnera z Myczkowiec, powiat Lisko. — Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy łaskawie mnie zawiadomić.

Gustaw Gruszka
z Tarnowa, powróciwszy z Serbii, znajduje się obecnie w Pradze, klin. Dra Prof. Kukuli Nr 24 i poszukuje swego ojca Franciszka, braci Stanisława i Michała i narzeczonej Anieli Szostak z Tuchowa, pochodzącej ze wsi Kozłów. — Łaskawe wiadomości uprasza pod powyż. adresem.

Grzegorz Szwaj
z Bolszowiec poszukuje żony Karoliny z trojgiem dzieci, która w ostatnich czasach pozostawała w Samborze, oraz braci Piotra, Stanisława i Tadeusza, którzy zostali powołani do 77 pułku piechoty. Ktoby cokolwiek o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Grzegorz Szwaj, Landsturmetappen batalion, 3 Kompania, Feldpost 56.

Szukana **Marya Wilińska** ze Lwowa poda swój adres w dziennikach „KAROL“.

Tadeusz Tomaszewski
legionista, prosi o wiadomość o rodzicach. Adres: I. Pułk I. Batalion II. Komp. III. Plut. Nr. poczty pol. Leg. Pols. 118.

Antoni Kwolek
Ein. Freiw. L. I. Reg. Nr. 2, obecnie znajdujący się w Reservespital Nr. 2 Albrechtskaserne Abt. Nr. I, Zimmer 125 Wien 2/8 poszukuje swego stryja ks. Antoniego Kwolka z Jasła.

Antoni Bober
kierownik szkoły z Tuligłów — powiat Rudki, obecnie ranny w Volksgartenspital Nr. I. Abt. V. Linz, prosi o wiadomość o żonie Michalinie z Werbowskich Boberowej z synkami Tadziem i Zdzisiem, o rodzicach, tudzież o bracie Bartłomieju, jedn. och. 19 pp. obr. kraj., o których od połowy sierpnia niema żadnej wiadomości.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki**, Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej. zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski
z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:
Józef Drewko
Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Marya Mazurkiewicz
z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legioniście ze Lwowa
Adamie Frydlu
I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szk. le ludowej) powiat Nowy Targ.

Stanisław Cebula
poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy je łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan Mycek
ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Julian Harasowski
Res. Sp. 2 A. w Hodoninie poszukuje swej rodziny. Ktoby cokolwiek o niej wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Józef Schildhaus
Eisenb. Sich. Abt. Mościska tymczasowo w Bobowej poszukuje swej żony Lei wraz z rodziną.

Piotr Hrabowy
rez. korporal rgm. nr. 89 obecnie w Wiedniu XVI. k. k. Wilhelminen Spital Filiale Arbeiterheim poszukuje swej żony Tońki z 2-giem dzieci z Chiszowic powiat Rudki.

Michał Jewczuk
rodem z Czechowy koło Kołomyi obecnie Beschlagschmid bei k. u. k. Inf. Reg. nr. 24 M. G. A. 4 in Irdning, poszukuje Augusta Baumgartnera kowala z Zahajpola powiat Kołomya z żoną i dziećmi, który wyjechał z tamtąd z końcem sierpnia, Józefa Jazłowieckiego powołanego do Lanst. w Stanisławowie i Władysława Jazłowieckiego feldfebla przy k. k. Jäger Baon w Tryencie. Ktoby wiedział o ich pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

„GŁOS NARODU“
Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Laseń
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

L. 140390/1914.
I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w 1915 r. z gruntów miejskich w Dzielnicy Dąbie-Płaszów i w starem łożysku Wisły położonych, odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu (II piętro drzwi Nr. 22) **we wtorek dnia 16-go lutego 1915 r. o godzinie 12-tej w południe** publiczna licytacya zapomocą pisemnych stemplem na 1 koronę opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału I. a. Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 koron złożyć je należy przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale I. a. Magistratu (drzwi Nr. 18) w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 28 stycznia 1915 r.

L. 141749/914.
I. a.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy obuwia dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta na przeciąg roku 1915, odbędzie się w piątek dnia 19 lutego 1915 roku w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu piętro II. drzwi Nr. 22, o godzinie 12-tej w południe, publiczna licytacya przez otwarcie złożonych pisemnych i znaczkami na 1 koronę ostemplowanych ofert.

Wadyum wynosi 500 koron. — Kwotę tę należy poprzednio złożyć w Kasie miejskiej i do oferty dołączyć kwit depozytowy.

Biorący udział w licytacyi winien ofertę podpisać własnoręcznie i zamieścić w niej oświadczenie, iż zna dobrze warunki licytacyjne i że zobowiązuje się do nich ściśle stosować.

Warunki na powyższą dostawę wydaje się w Wydziale I. a. Magistratu w godzinach przedpołudniowych codziennie do dnia licytacyi włącznie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 3 lutego 1915 roku.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.